

Krzysztof Kloc

<https://orcid.org/0000-0003-0330-2728>

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Rozrachunki i przestrogi, czyli rzecz o Józefie Piłsudskim i nadchodzącej wojnie. Dwa teksty Jędrzeja Moraczewskiego z maja 1939 roku

Powiedzieć, że Jędrzej Moraczewski był człowiekiem pióra, to nic nie powiedzieć. A jednak ta prosta konstatacja wielu może na pierwszy rzut oka dziwić. Moraczewski bowiem wyłania się zwykle zza sceny dziejowej w bardzo konkretnym przebraniu. Raz w sfatygowanej marynarce jako wytrwały działacz socjalistyczny i niepodległościowy, zaraz potem w dobrze skrojonym garniturze jako polityk, jeden z liderów Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), działacz związkowy, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa i poseł na sejm w wolnej Polsce, premier i minister Rzeczypospolitej wreszcie. W szafie jego nie brak także legionowej kurtki symbolizującej jego związek z obozem irredenty niepodległościowej i bliską współpracę z Józefem Piłsudskim w okresie Wielkiej Wojny. Wszak po aresztowaniu Komendanta w lipcu 1917 r. Moraczewski, niejako polityczny kontroler, stanął na czele zakonspirowanego piłsudczykowskiego Konwentu Organizacji A, który kontynuował wraz z Polską Organizacją Wojskową niepodległościową robotę Piłsudskiego. Z kolei w listopadzie 1918 r. to właśnie z rąk Tymczasowego Naczelnika Państwa otrzymał Moraczewski wspomnianą tekę premiera niepodległej Polski. Rzeczy to znane i dość już opisane w historiografii przez takich znawców biografii Moraczewskiego, jak Piotr Cichoracki, Joanna Dufurat, Ilona Florczak, Janusz Gołota czy Tomasz Nałęcz,

by ograniczyć się tylko do tych nazwisk¹. A jednak przez cały ten czas, jak również w późniejszych latach – w zasadzie aż do śmierci w sierpniu 1944 r. – Moraczewski stale dzierżył pióro w dłoni. Pisał on zarówno broszury, jak i artykuły, polemiki i recenzje, przyczynki i wspomnienia, wymieniał listy i komentarze². Czernił papier zarówno dla prasy, jak też do szuflady. Udowodnili to i wciąż udowadniają przywołani przed momentem badacze, którzy opracowują i publikują kolejne tomy różnych pism Moraczewskiego³. Natomiast obraz dopełnia tutaj zespół Moraczewskich, znajdujący się w stołecznym Archiwum Akt Nowych, stanowiący potężny zbiór pisarskiej spuścizny Jędrzeja i jego małżonki Zofii⁴.

Do tegoż właśnie zbioru sięgnąłem, aby zapoznać Czytelnika z dwoma, niepublikowanymi dotąd, tekstami Moraczewskiego. Pierwszy to artykuł rocznicowy poświęcony pamięci Józefa Piłsudskiego – „W smutną rocznicę”, który w maju 1939 r. nie przeszedł przez sito rodzimej cenzury. Drugi zaś to list otwarty do Ignacego Mościckiego, także z tego okresu, który najprawdopodobniej nie został przez Moraczewskiego do prezydenta wysłany, a na łamach prasy – z powodu jak wyżej – ukazać się nie mógł⁵. Teksty te warto dzisiaj ogłosić z co najmniej kilku powodów.

¹ Szeroko zob. P. Cichoracki, J. Dufurat, *Wstęp*, w: J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń 1939–1944*, wstęp i oprac. J. Dufurat, P. Cichoracki, Łomianki 2016, s. 5–28; J. Goclon, *Rząd Jędrzeja Moraczewskiego 17 XI 1918 – 16 I 1919 r. (struktura, funkcjonowanie, dekrety)*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2009, nr 2, s. 99–138; J. Gołota, *Jędrzej Moraczewski. Pierwszy premier II Rzeczypospolitej*, Ostrołęka 2002; I. Florczak, *Jędrzej Moraczewski. Socjalista, poseł, legionista. Z autonomicznej Galicji do niepodległej Polski*, Łódź 2009; J. Kochański, *Wyznawcy Niepodległej. Piłsudscy, Moraczewscy przed Sulejówkiem, w Sulejówku*, Warszawa 2009; T. Nałęcz, *Zapis dokonania i emocji pierwszych miesięcy odrodzonej Polski*, w: J. Moraczewski, *Przewrót w Polsce*, wstęp i oprac. T. Nałęcz, Warszawa 2015; s. 7–34; W. Suleja, *Jędrzej Edward Moraczewski, premier Republiki Polskiej 18 XI 1918 – 16 I 1919*, w: *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, red. A. Chojnowski, P. Wróbel, Wrocław 1992, s. 88–99; A.A. Urbanowicz, *Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego 17 XI 1918 – 16 I 1919*, w: *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Odrodzonej 1918–1939*, red. J. Faryś, A. Wątor, H. Walczak, Szczecin 2011, s. 13–27.

² Prócz bogatej publicystyki przed wojną Moraczewski ogłosił m.in.: idem, *Projekt rozwiązania trudności gospodarczych w Polsce*, Warszawa 1932; E.K. [J. Moraczewski], *Przewrót w Polsce. I. Rządy Ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia*, Kraków 1919; por. idem, *Przewrót w Polsce...*; idem, *Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski*, Warszawa 1938; idem, *Wspomnienia współpracy z Leonem Wasilewskim*, „Niepodległość” 1937, t. XVI, s. 210–220; idem, *Związki Zawodowe wobec przesilenia życia gospodarczego*, Warszawa 1931; *Relacja Jędrzeja Moraczewskiego*, „Niepodległość” 1937, t. XV, s. 412–413.

³ *Jędrzej Moraczewski o bitwie pod Kostiuchnowką*, oprac. J. Dufurat, P. Cichoracki, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, nr 3, s. 121–139; J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń...*; idem, *Wspomnienia. Czasy, ludzie i zdarzenia*, cz. 1: *Młodość i praca inżynierska*, t. I: *Lata nauki 1870–1896*, oprac. I. Florczak, Łódź 2018; Z. i J. Moraczewscy, *Korespondencja przełomu 1916–1918*, wstęp i oprac. J. Dufurat, P. Cichoracki, Łomianki 2018.

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Zofii i Jędrzeja Moraczewskich, 71.

⁵ Ibidem, 71/II-274, J. Moraczewski, „W smutną rocznicę”, k. 33–38; ibidem, *Pismo do Prezydenta Ignacego Mościckiego z 24 V 1939 r.*, k. 13–16. List do Mościckiego w swej treści

Po pierwsze, co oczywiste, to uchylenie zasłony zaciągniętej przez ówczesną cenzurę. Zasłony, którą instytucja ta późną wiosną 1939 r. właściwie musiała rozciągnąć nad taką treścią twórczości Moraczewskiego. Zwracając się w swych wynurzeniach jak piłsudczyk do piłsudczyków, inaczej rozumiał on to pojęcie. Słowo to dlań, jak też dla wielu mu podobnych, kryło w sobie przede wszystkim bezpośrednią komendę Piłsudskiego na frontach Wielkiej Wojny oraz ideał demokratycznej, praworządnej i ludowej Polski⁶. I choć ewoluowało ono po 1918 r. bardzo szybko⁷, to Moraczewski właśnie z tych pozycji uderzał, pisząc wówczas swe artykuły. Dla zdecydowanej większości obozu władzy nie do pomyślenia jednak było, ażeby wówczas ktoś mógł wprost napisać, że Piłsudski wcale nie był geniuszem i w życiu swym zdarzało mu się ponosić porażki; że fenomen nieomylnego Komendanta narodził się dopiero w okopach I wojny światowej; że można się było czasami z Piłsudskim nie zgadzać; że jednak bywało i tak, iż mylił się i on sam. Innymi słowy, że istniał czas, kiedy Piłsudski był, miał się dobrze, działał, pisał programowe teksty i przewodził PPS, a z czasem oddziałom spod strzeleckiego znaku i obozowi irredenty niepodległościowej, a oddanych mu, w przyszłości fanatycznie, podkomendnych nie było. Byli za to bliscy mu towarzysze, którzy spierali się z nim o rozwój i kierunek poczynić PPS, byli także ci, którzy w gronie tym kwestionowali jego pozycję w partii, byli również strzelcy niesłużący pod jego komendą, jak też osoby powątpiewające weń, oceniając zarówno militarne zdolności, jak też skuteczność jego przywództwa nad irredentystami, samemu skądinąd widząc się w tej roli i bynajmniej – dodajmy – nie pozostając w tej opinii osamotnionymi. Przez cały ten okres – od końca XIX w., kiedy Piłsudski powróciwszy

nie różni się od listu, który Moraczewski przygotował kilka dni wcześniej także do marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Por. ibidem, List do marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, k. 17–19. Fragmenty „W smutną rocznicę” cytuje m.in. M. Sioma. Por. idem, *W związku z książką Piotra Cichorackiego, „Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939”, „Kwartalnik Historyczny”* 2008, nr 3, s. 165, 169.

⁶ Świadectw takiego pojmowania określenia piłsudczyk jest bardzo wiele. Por. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Kolekcja Jakuba Hoffmana, kol. 18/32, List L. Holzera do J. Hoffmana z 29 VII 1962 r.; ibidem, List J. Hoffmana do S. Bóbr-Tybingo z 26 III 1963 r.; W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922*, Warszawa 1987, s. 61; J. Dąbski, *Wojna i ludzie. Wspomnienia z lat 1914–1915. Fragmenty*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył S. Giza, Warszawa 1969, s. 82; *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. II: *15 X 1918 – 23 VI 1919*, przedmowa i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 107; J. Grzędziński, *Maj 1926*, wyd. 2, Paryż 1965, s. 105 i n.; J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudzcy*, Warszawa 1936, s. 7–15; Londyńczyk, *Kronika angielska. Spowiedź ideowego piłsudczyka*, „Kultura” 1965, nr 12, s. 56; A. Nowaczyński, *Kiedy byłem piłsudczykiem. W pierwszym pułku pierwszej brygady*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 55, s. 18; S. Romin, *Józef Piłsudski*, Paryż–Nowy Jork 1926, s. 49; M. Zdziechowski, *Ze wspomnień o Piłsudskim i jego epoce*, w: idem, *Wybór pism*, wstęp, wybór i red. M. Zaczynski, Kraków 1993, s. 46.

⁷ *Piłsudzcy*, „Rząd i Wojsko”, 6 I 1919, nr 4, s. 1.

z syberyjskiego zesłania, wstąpił do PPS, by zaraz odgrywać w niej rolę główną, starając się – jeśli chodzi o kierownictwo – zamienić partię w teatr jednego aktora, aż po Wielką Wojnę – wokół niego znajdowali się bliscy mu, tak ideowo, jak towarzysko, ludzie, którzy traktowali go jak partnera, współpracownika, rywala wreszcie. Był on dla nich „Ziukiem”, „Wiktorem”, „Mieczysławem”, komendantem w końcu. Komendantem wszelako, podkreślmy, nadal pisanym przez małe „k”. Było to wszakże wciąż słowo jedynie, a nie zjawisko, które od słowa tego za jakiś czas weźmie swą nazwę⁸. Pomimo tego wszystkiego i mimo błędów Piłsudskiego w jego polityce, szczególnie kilka lat po zamachu majowym, można było, tak właśnie jak Moraczewski, traktować go jak Wodza oraz uważać za „największego Polaka ostatniego stulecia”. Nie był to jednak czas na niuansowanie, nie dla byłych przyjaciół Moraczewskiego. Po pierwsze, jego drogi rozchodziły się już z nimi od początku lat trzydziestych, by obrać z czasem – rok 1935 jest tu godzien wyróżnienia – może niezupełnie przeciwny, ale jednak zgoła inny kierunek⁹, a po wtóre, kult Piłsudskiego i odwoływanie się do jego dziedzictwa stanowił wartość samą w sobie dla obozu piłsudczyków oraz podstawowy budulec legitymizacji ich rządów. „My, rządzący Polską w tym okresie – napisze po latach Sławoj Składkowski – zbłądziliśmy raczej przez niewolnicze naśladowanie metod wielkiego Marszałka, a nie przez bagatelizowanie, lub odrzucenie jego woli i polityki”¹⁰.

Taka wizja Piłsudskiego – czasami omylnego, a więc dlaczego i jego spadkobiercy dzierżący ster władzy nie mogliby się mylić?, nieposiadającego ostatecznego monopolu na pogląd, opinię i rację – to niejedyny grzech Moraczewskiego¹¹. Grzech, rzecz prosta, w oczach rządzących. Były premier wszak na tym nie poprzestał, czemu dał wyraz w drugim tekście, tj. liście do Prezydenta Rzeczypospolitej, który miał trafić również do rąk Edwarda Śmigłego-Rydza. Uważał on Polskę wiosny 1939 r. za wewnętrznie nieprzygotowaną do zbliżającego się konfliktu z Niemcami, nade wszystko na odcinku wewnętrznym – moralnym, co usilnie w dokumencie tym artykułował. Wzywał on zatem, ażeby kierujący nawa państwową piłsudzczycy – w osobach Prezydenta oraz Naczelnego Wodza – pozbyli się skompromitowanych i nieudolnych polityków zasiadających w ławach rządowych oraz aby jak najrychlej

⁸ K. Kloc, *Narodziny Komendanta. Przyczynek do biografii Józefa Piłsudskiego*, w: *Krakowscy ojcowie polskiej niepodległości*, red. A. Chwalba, Z. Noga, przy współpracy K. Kłoca, Kraków 2019, s. 19–28. Por. K. Kloc, *Od towarzysza do Komendanta. Rzecz o socjalizmie i irredentyzmie w polityce Józefa Piłsudskiego*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2020, nr 198.

⁹ J. Gołota, *Ewolucja ideowopolityczna Jędrzeja Moraczewskiego 1930–1939*, „Dzieje Najnowsze” 1995, nr 3, s. 13–29.

¹⁰ S. Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego*, „Tydzień Polski” 1959, nr 37, s. 3.

¹¹ Przypomnijmy, że Moraczewski kwestionował głośną relację Piłsudskiego z dnia mianowania go premierem, gdy Komendant jakoby kazał mu stanąć na baczność i zlecił mu misję formowania rządu w postaci rozkazu dla podkomendnego z I Brygady. Por. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. V, Warszawa 1937, s. 205.

wrócili do demokratycznych korzeni swego obozu, przeprowadzili dalsze reformy społeczne i zmienili swą politykę wobec mniejszości narodowych. By, inaczej rzecz ujmując, zerwali z linią Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), którego elita, według Moraczewskiego, stanowiła jeno „przypadkowy twór”. Obok bezwzględnej posłuchu rządzący potrzebują także naturalnej legitymizacji swej władzy, przekonywał Moraczewski, którą dałyby wolne wybory. Dodatkowo politykę należało uprawiać na gruncie, którego żyzność gwarantować mogły jedynie nakreślone onegdaj przez Piłsudskiego imponderabilia¹². Stanowiąc one miały jednocześnie podglebie moralnego rozwoju społeczeństwa i jego przywódców, a co za tym idzie, tylko tak powstała siła żywotna narodu dawałaby nadzieję w obliczu nadchodzącej burzy¹³. Takiego apelu, jak dziś to doskonale wiemy, znając lepiej od Moraczewskiego kulisy tamtych wydarzeń i politykę rządzących, ani Mościcki, ani Śmigły ogłosić oczywiście nie zamierzali, choć to w Naczelnym Wodzu autor listu przede wszystkim lokował swe nadzieje. Dość jednak powiedzieć, że ich wizja konsolidacji narodowej – bo w dyskusję o niej wpisywał się głos Moraczewskiego – do której jeszcze gen. Śmigły-Rydz wezwał w maju 1936 r., była po prostu nie do pogodzenia ze stanowiskiem pierwszego szefa rządu niepodległej Polski czy też szerzej – w ogóle z wyobrażeniem takiej konsolidacji ze strony wszystkich partii opozycyjnych. I to nie tylko u progu konfliktu z Niemcami¹⁴.

¹² Pojęcie to różnie rozumiano i interpretowano, a więc oczywiście wykorzystywane było także przez czołowych działaczy OZN, którzy – jak jego szef Sztabu gen. Stanisław Skwarczyński – przekonywali, że konsolidacja narodowa odbywa się „na wartościach psychicznych i moralnych narodu – na tym, co Józef Piłsudski określał jako imponderabilia”. M. Sioma, *Spór o konsolidację narodową w okresie zagrożenia wojennego (1938–1939)*, „Res Historica” 2011, nr 31, s. 189. Wykładnie tego, co Piłsudski uważał za imponderabilia, dał swego czasu Tadeusz Makowiecki: „honor i męstwo i siły wewnętrzne człowieka”; „tradycje ojców”; „głębokie szczęście płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury”; „prawo rozkoszy cierpienia dla dumy, dla godności ludzkiej”; wychować „w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich – nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka przechodzący łatwo nad materialnymi wartościami życia – typ człowieka łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możliwość zachowania najlepszej części swej duszy – szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru”. T. Makowiecki, *Józef Piłsudski i nauka*, Warszawa 1936, s. 5–6.

¹³ Już z perspektywy wojny Moraczewski zarzucał przedwrześniowym rządzącym odpowiedzialność za klęskę państwa polskiego. Konsekwentnie bowiem odrzucali oni „wszelkie aluzje o rozszerzeniu rządu, o wciągnięciu do niego ludzi odpowiednich, choć nie ozonowców”. J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń...*, s. 69.

¹⁴ Szeroko o tym zob. M. Sioma, *Spór o konsolidację...*, s. 177–195. Historyk z Lublina celnie ujął całość problemu tzw. konsolidacji narodowej, pisząc: „Piłsudzczycy nie uznawali przy tym w zakresie pojęcia «zjednoczenie narodowe» kompromisów, torpedując każdą próbę zdezwauowania nakreślonej przez nich koncepcji. Używając epitetów «maniacy», adwersarzom politycznym odmawiali prawa do rozumienia tego pojęcia jako kompromis powstały między zawierającymi układ (zjednoczenie) partiami, szczególnie w sytuacji gdy kompromis ten miał być oparty nie na podobieństwie haseł, lecz na sprzeczności realnych dążeń politycznych. Żadna ze stron nie chciała również uznać racji drugiej strony, co generowało nowe płaszczyzny konfliktów. Spór toczył się więc nie tyle o pryncypia (konieczność konsolidacji) czy metody, ile o koncepcję i jej realizację (wykonawstwo)”. Ibidem, s. 184.

Jednak są i inne powody, dla których według mnie warto drukować poniższe teksty. Stanowią one bowiem ważny pretekst do samej biografii Moraczewskiego, głównie zaś do jego wspominatej relacji z Józefem Piłsudskim oraz zajmowanego przezeń miejsca w obozie Komendanta, szczególnie po śmierci Marszałka. Jest to także przyczynek do wizji Polski pomajowej byłego premiera czy wreszcie do jego poglądu na sytuację państwa i jego możliwości w obliczu nadchodzącej II wojny światowej i zarysowującej się na horyzoncie katastrofy, którą Moraczewski dostrzegał. Koniec końców, treść obu dokumentów stanowi, jak sądzę, ważne źródło do dziejów samej Polski doby dwudziestolecia międzywojennego.

Rzecz jasna nie sposób wszystkich tych wątków tutaj podjąć i omówić – na tyle są one bogate. Głos zatem niech zabierze wreszcie sam Moraczewski. W obu jego tekstach jedynie uwspółcześniono pisownię, poprawiono literówki i rozwinięto skróty. Żadnej dodatkowej ingerencji nie popełniono.

* * *

J. Moraczewski, „W smutną rocznicę”

I

Przed 4ma laty złożyliśmy do grobu zwłoki największego Polaka z ostatniego stulecia, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Szedł do swej wielkości przez całe życie. Brązownicy przypiszą mu wielkość w każdej, najzwyczajszej czynności życiowej. Odbrazowujący, pobudkami z życia prywatnego oświetlą wszystkie jego czyny i działania publiczne.

Jednym i drugim powiem: „nie przesadzać!”. Marszałek nie urodził się geniuszem. Nie był nim ani jako student, ani jako konspirator, ani jako partyjnik, ani jako redaktor podziemnego „Robotnika”. W P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej] pobiła go lewica. Musiał z partii wyjść i zakładać nową frakcję. I w niej powstała przeciw niemu opozycja z [Feliksem] Perlem i [Tomaszem] Arciszewskim na czele. To samo w „Związku Strzeleckim”, obok którego zorganizowały się „Drużyny Strzeleckie” z Piłsudskim nie związane.

Opinia o nim jako o człowieku mądrym i mocnym promieniowała poza szeregi partyjne i poza formacje strzeleckie. Ale w tym czasie takiej samej, ba!, mocniejszej opinii zażywał Ignacy Daszyński. Jego postać zacierała osobę marszałka Piłsudskiego. Dopiero w wojnie światowej zabłysła wielkość marszałka jako wodza, rozszerzając i pogłębiając się aż do jego śmierci.

Studia wojskowe, którym się przed wojną namiętnie oddawał, odrywając go od spraw bieżącej polityki, były przyczyną porażek w ówczesnych jego działaniach publicznych. Ale za to dały mu ostatecznie olbrzymią przewagę nad wszystkimi polskimi żołnierzami owych czasów. Przede wszystkim wolny był od szkolnej

rutyny, wyciskającej piętno na każdym niekoniecznie przeciętnym zawodowym oficerze. Z połączenia pracy wielkiego polskiego mózgu z sumiennością i pracowitością, podpatrzoną u Niemców, wykwitł wielki żołnierz, wielki wódz! Pierwsi poznali się na nim jego legionowi żołnierze. I Brygada! Stopień wiary podkomendnych w dowódcę jest miarą jego wartości. W I Brygadzie wiara w Komendanta Głównego była bezgraniczna, co charakteryzuje dowódcę najwyższej klasy. Poza tym bezpośrednio stosunków z żołnierzami, poza tym osobiste męstwo brało ludzi nawet krytycznie go oceniających, do jakich należałem, służąc w Brygadzie.

Zatraciłem moje wątpliwości w dniu 7 grudnia 1914 roku. Było to w Pisarzowej, we wsi między Nowym Sączem, a Limanową. Brygada cofała się spod Sącza, w którym kawaleria [Władysława] Beliny[-Prażmowskiego], w sile jednego szwadronu, uderzyła na całą armię rosyjską. Bajeczny i szczęśliwy odwrót Brygady z jednej z najniebezpieczniejszych sytuacji wojennych był dziełem zimnej krwi, bystrości i talentu wodza.

Ale nie o tym chcę mówić. Tylko o mej rozmowie z Piłsudskim w Pisarzowej. Wezwany po instrukcje i rozkazy przez Komendanta, ze zdziwieniem spostrzegłem, że pracuje spacerując naokoło tamtejszego kościoła wiejskiego. Z początku, gdy na mnie przysła kolej, ani słowa nie rozumiałem z tego, co do mnie mówił. Przyczyna była prosta. Moskale bez przerwy ostrzeliwali szrapnelami kościół. Bezustanny grad ołowiu bił naokoło nas, odbijał się od ścian, dziurawił dach, ciał gałęzie drzew. Czuło się w tych kulkach ołowianych niesamowitą siłę, zdolną każdego powalić, przydusić do ziemi, wbić w nią głęboko i na zawsze. Byłem pierwszy raz w ogniu artylerii. Słyszac szum lecącego ołowiu chciałoby się skurczyć, zmaleć, schować, uciec. Ale Komendant chodził flegmatycznie, pomału, co chwila przystawał, palił papierosy i mówił żywo gestykulując, na temat sytuacji politycznej, jaka się w Polsce wytworzyła. Żeby się choć skrzywił, choć głową mimo woli uchylił przed pociskami, ale nic, tak jakby tej ulewy ołowianej nie było, albo jakby jej nie widział, jakby był w sali konferencyjnej. Dużo, bardzo dużo kosztowało mnie nim osiodłałem moje nerwy, opanowałem strach i nim zacząłem słyszeć to, o czym Komendant mówił. Wysyłał mnie do politycznej roboty do Wiednia, dokąd przeniósł się już N[aczelny] K[omitet] N[arodowy].

Od tego dnia, od chwili, gdym ujrzał jego spokój, nabrałem respektu i wiary w mego dowódcę, na równi ze wszystkimi żołnierzami brygadowymi.

Całkiem słusznie, a co ważniejsze: w sam czas. Pokazał w bojach style wielkiego wodza, poczynawszy od walk partyzanckich – poprzez zdobycie Wilna, wyprawę kijowską, aż do bitew sierpniowej i nadniemieńskiej w r. 1920.

II

Krażyła o nim legenda, że wódz, tak! Naturalnie, największy, że maż stanu i polityk, oczywiście, w wielkim wymiarze, że człowiek kultury pierwszej, że znajomości spraw społecznych ma w palcu więcej niż inni

w głowie. Ale jest jedna dziedzina, twierdziła legenda, która jest mu obcą. Nie zna i pewnie nigdy nie zgłębi spraw gospodarczych. Po prostu nie miał czasu na ich przestudiowanie. Utrwalał legendę fakt, że długi czas głosu w sprawach gospodarczych nie zabierał.

Na Radzie Ministrów pierwszy raz zabrał głos w sprawie amerykańskiej pożyczki dla podparcia naszej waluty. Źle mówię: „zabrał głos”, trzeba powiedzieć: „ujął kierownictwo sprawy w swoje ręce”. A jak ją bajecznie poprowadził! Faktem jest, że była to gospodarczo najlepiej dla nas zrobiona zagraniczna pożyczka, a przy jej zawieraniu godność nasza państwowa nie doznała najmniejszego uszczerbku. A to nie zawsze miało miejsce przy pożyczkach zagranicznych.

Odtąd Marszałek nieraz wmieszał się na Radzie Ministrów w dyskusje na tematy gospodarcze. Zadziwiał wtedy nas, resortowych ministrów, oryginalnością ujęcia sprawy. Jego całkiem niespodziewany, nierozważany dotąd pogląd zawsze dawał dużo do myślenia, zawsze zmuszał do kontroli dotychczasowych mniemań, której wynikiem, bardzo często, była zmiana planów działania.

Rząd pomajowy miał w pierwszych latach znaczne nadwyżki dochodów. Zdecydowaliśmy użyć część na roboty inwestycyjne. Ministrowie opracowywali budżety inwestycyjne dla swoich działów pracy, które następnie uzgadniano z premierem: Marszałkiem Piłsudskim.

Będąc wówczas ministrem Robót Publicznych ułożyłem, w porozumieniu z departamentami, budżet najpotrzebniejszych robót. Do budżetów miały wejść 1) roboty najpilniejsze, 2) dla których plany i kosztorysy są gotowe, a które 3) dostarczają jak najwięcej bezpośredniego zatrudnienia. Przy tym ograniczeniu znalazły się w projekcie budżetu słabsze i mocniejsze punkty.

Do Marszałka szedłem z przekonaniem, że dyskusja ograniczy się jedynie do targów o końcową, globalną sumę wydatków na roboty. Że przecież Marszałek nie może wiedzieć, czy ta, czy ta prędkiej potrzebuje obwałowań lub regulacji niż owa, czy ta droga, ten most, ta melioracja, ten budynek pilniejszy czy inny.

Tymczasem Piłsudski w lot odkrył słabe i mocne strony programu robót i zaskoczył mnie taką znajomością potrzeb kraju w dziedzinie mojej pracy, że przez trzy godziny musiałem zacięcie walczyć w obronie mojego planu. Miałem uczucie, że zdaję przed profesorem egzamin ze swej wartości jako minister. Zmiany nastąpiły, jednak tylko pod kątem widzenia obronności państwa. Natomiast targów o ostateczną sumę na te roboty nie było.

III

Bardzo trudno pisać o marszałku Piłsudskim. Tym trudniej, gdy go zabrakło między nami, gdy zabrakło tego najwłaściwszego kontrolera, mogącego sprawdzić to, co o nim napisano. Tym smutniej, bo żal po nim powiększa

pewność, że wiele spraw publicznych poszłoby innym torem, gdyby żył. Na pewno wewnętrzne zmiany ustrojowe, dokonane pod jego okiem, ruszyłyby z miejsca pod wprowadzie tylko nieco innym kątem, mało co odchylnym od obranego, ale za to dziś, po czterech latach drogi, znaleźlibyśmy się w zgoła innym miejscu niż jesteśmy.

Marszałek bardzo żywo odczuwał wszelką niesprawiedliwość w życiu politycznym. Zdecydowanie nienawidził wszelkiego oszustwa społecznego. Parskał, pinił się, bił pięścią w stół, gdy mi opowiadał – a było to za premierostwa [Ignacego] Paderewskiego – o propozycjach robionych mu poufnie, mających na celu, pod przykrywką idealnie szlachetnych, gorąco „patriotycznych” frazesów, pozbawienia mas ludowych, chłopskich i robotniczych tych praw politycznych, które dopiero co uzyskały, a które kłuły w oczy rodzimą reakcję społeczną.

Ale i obraz stosunków zagranicznych byłby inny, gdyby nie przedwczesna śmierć.

Pewnego dnia, blisko Nowego Roku, w czasach mego premierostwa, snuł się za mną na ulicy jakiś cień. Głowiłem się, czy strzeli do mnie z tyłu, czy stanie twarzą w twarz. Broni nie nosiłem, a przed policją, dowodzoną w Warszawie przez osławionego [Mieczysława] Skrudlika, miałem większego pietra niż przed wszystkimi możliwymi zamachowcami do kupy razem. Nie strzelił. Nie był to zamachowiec. Gdym po pracy nad ranem szedł do siebie, mój cień wsunął się za mną do bramy kamienicy na Mazowieckiej, a przekonawszy się, że nikt nas nie widzi i nikt nam nie przeszkodzi, szepcze mi do ucha po czesku: „Przysłał mnie do Pana towarzysz Minister XYZ z zawiadomieniem, że udało mu się skłonić czeską Radę Ministrów do odroczenia planowanego ataku na Śląsk Cieszyński do czasu, kiedy Pan ustąpi z rządu”.

Zdumiony tym ważnym doniesieniem, zrobionym w tak dziwacznym warunkach, przez osobnika, zresztą dość mizernie na oko przedstawiającego się, obejrzałem go lepiej. Twarz, wyraz oczu budziły zaufanie. Minister XYZ, były poseł do parlamentu austriackiego, gorący patriota czeski, był moim osobistym przyjacielem; wszystko wyglądało prawdopodobnie. Ale mimo to. Święte są prawa szablonu: „Czy ma Pan jakiś papier uwierzytelniający pańskie słowa?”.

„Nie, nic podobnego! Z Czech wyjechałem po kryjomu, aby się z tu z Panem konspiracyjnie zetknąć. Wszak zlecenie ministra XYZ inaczej wygląda w Polsce, ale całkiem inaczej, ba!, całkiem źle w Pradze. Chce Pan wierzyć na słowo to dobrze, nie? Ja swoje zrobiłem”.

Nazajutrz opowiadam to Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu. Przyjął ostrzeżenie poważnie i serio. Co prawda byliśmy bezsilni, bo bezbronni. Brakowało tylko: pieniędzy, broni, amunicji, sprzętu technicznego, koni, mundurów, obuwia, bielizny i żywności dla wojska. Reszty było w bród. W tych warunkach toczyliśmy dwie wojny: z Niemcami nieoficjalną i z Ukraińcami oficjalną. W dodatku mącili Endecy, którzy widzieli tylko Lwów i Galicję

Wschodnią. Ledwo można było wykraść po prostu jeden batalion i wysłać go na pogranicze czeskie. Ale nie o to mi chodzi.

W rozmowie o tej sprawie Marszałek rozszerzył się na temat Czech /Nazwa Czechosłowacja nie była wtedy jeszcze ukuta/. Uważał apetyt czeski na polski Śląsk za nieszczęście. Sądził, że między obu państwami powinny istnieć stosunki przyjacielskie, bo stale wisieć nad nami będzie idea rewanzu niemieckiego. Czechy kryłyby nasze lewe, a my ich prawe skrzydło. Z jego słów można było snuć myśli o sojuszu, zapewniającym pomoc w razie zagrożenia któregokolwiek z nas przez Niemcy.

Atak czeski na Śląsk nastąpił w 10 dni po moim ustąpieniu z rządów. A potem w czasie wojny z Rosją, Czesi przejawiali tyle wrogości do nas, że prawdopodobnie Marszałek zrewidował swoje poglądy na nasze sąsiedzkie stosunki. Po zawarciu pokoju w Rydze nie miałem już okazji do rozmowy z Marszałkiem na temat Czechów. Znając Go wiem jednak, że na ogół nie zmieniał swoich zasadniczych poglądów. Mimo zmian wywołanych wypadkami zawsze wracał do swej pierwotnej koncepcji. Od [Tadeusza] Regera wiem, że nigdy się nie pogodził z utratą Zaolzia.

Wolno mi jednak przypuszczać, że gdyby żył, odzyskałby Zaolzie, a potem urzeczywistniłby swoje pierwotne polityczne zamierzenia w odniesieniu do Czechosłowacji. Może odpór przeciw zachłanności niemieckiej, słynne dziś: Halt! Hitler! zaczęły się na odcinku czeskim nie polskim.

Przed czterema laty pochował naród wielkiego swego wodza.

Ale pamięć o nim jest nieśmiertelna!

* * *

J. Moraczewski, „Pismo do Prezydenta Ignacego Mościckiego z 24 maja 1939 roku”

PANIE PREZYDENCIE!

Proszę o wybaczenie, że ośmielam się przedłożyć Panu Prezydentowi pismo zawierające moje uwagi na temat tego, co w tych trudnych czasach, jakie zaczęliśmy przeżywać, należałoby zrobić w dziedzinie polityki wewnętrznej. Gra idzie o najwyższe dobro narodu, o jego wolność, niepodległość, granice.

Chociaż jestem tylko skromnym obywatelem, jedną trzydziestopięciomilionową częścią państwa, poczuwam się do odpowiedzialności za nie tak samo, jakbym sam jeden był całym państwem polskim.

PANIE PREZYDENCIE! Proszę mi nie brać za złe, że składając w pańskie ręce moje myśli, wyrażone w dołączonym piśmie, mam ukrytą chęć pozbycia się całego brzemienia odpowiedzialności. Bo najzuchwalszym w mym

postępowaniu jest przeświadczenie, że co będzie to będzie, ale ja swoje zrobiłem najlepiej jak umiałem i najwięcej jak mogłem.

PANA PREZYDENTA proszę tylko o wiarę, że poza troską o dobro ogólne – nie kieruje mną żadna inna pobudka. Nie jestem członkiem żadnego stronnictwa, ani z żadnym nie jestem związany, nie należę do żadnej mafii, jestem za stary do pracy na zbyt dzisiaj odpowiedzialnym stanowisku ministra, nie pożądam stanowisk, zaszczytów, pieniędzy, bogactw. Jedyną moją troską jest, by własne nasze państwo, to dobro ogólne, o które przed 55 laty zacząłem walczyć, a którego zdobycie ani mnie ani mej żonie nie przyszło za darmo, nie zostało utracone w walce z ogromną materialną przewagą niemiecką. Wyrównać szanse może tylko przewaga sił moralnych po naszej stronie.

Rachuję na to, że Pan Prezydent da wiarę memu zapewnieniu, skoro sam jest wzorem bezinteresowności i ofiarności, skoro jest stróżem interesu Rzeczypospolitej.

Racz PANIE PREZYDENCIE przyjąć wyrazy hołdu i posłuszeństwa.

Wypadki ostatnich dwóch miesięcy ujawniły tę prawdę, starannie dotąd przez cenzurę, przed ogółem ludności, zakrywaną, że czeka nas wojna z Niemcami. W niezbyt dalekiej przyszłości do niej dojść musi, gdyż Niemcy spróbują rozwalić tamę jaką Polska wybudowała ich dążeniu na północy i południowy wschód. W naszym interesie leży, aby Niemcy rozpoczęły atak odosobnione, tj. bez Rosji. Rządowi powiodło się, w pewnej mierze, uzależnienie terminu wybuchu wojny od Polski.

Chodzi o to, aby z tej wojny wyjść zwycięsko. Zarówno cel, jak ta najgorętsza chęć łączy nas wszystkich, każe zapomnąć o urazach, niesnaskach, nieprzyjaźniach. Jednak różnice taktyczne odnawiają wewnętrzną niezgodę. Innymi słowy mówiąc, różni nas odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób, jaką drogą wydobędziemy z narodu naszego, ba!, z naszego państwa!, maksimum siły moralnej na jaką nas stać, a która jest warunkiem zwycięstwa?”

Nakazem nie wzbudzi się miłości ani entuzjazmu. Rozkazem uzyska się tylko posłuch. Metoda trzymania narodu w twardych ryzach, poparta bezwzględnie cenzurą i bardzo rozgałęzioną wewnętrzną policją, zmusza obywateli do biernego posłuszeństwa. Każdy, najgorętszy patriota, jeżeli jest przy tym myślącym człowiekiem, będzie czekał rozkazu, ściśle określającego co ma robić. Poza ten rozkaz nie wyjdzie, palcem nie ruszy, jak ognia będzie się wystrzegał cienia inicjatywy, wiedząc, że ona psuje cały system dyktatorskiego rządzenia.

Gdyby rządząca elita była rzeczywiście ciałem wybranym, dobranym najstarszanniej ze wszystkich warstw społecznych, spośród wszystkich kierunków myśli politycznych i społecznych, może nawet na fundamencie obecnej metody dałoby się rozbudować system, łączący w sobie obok bezwzględnego posłuchu także imponderabilia, tworzące siłę moralną.

A przecież ozonowa elita, dziś rządząca, mająca przysposobić nas technicznie do gigantycznego zmagania się w niedalekiej przyszłości, mająca

pretensję do sprawowania rządu dusz w Polsce, jest przypadkowo zebrany tworem. Niewątpliwie, między obecnymi ministrami znajdują się pierwszorzędni ludzie, ale obok nich pracują też inni, którzy zupełnie nie dorastają do zadania, jakie dzieje przed nimi stawiają. Tych trzeba zmienić, zawczasu, przed wojną. Gdyby można obliczyć czas wybuchu kryzysu, wiedzielibyśmy, czy można jeszcze zwlekać z przeorganizowaniem rządu miesiąc, pół roku, rok, czy odwrotnie, nie ma chwili do stracenia. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że najzdolniejszy nawet człowiek, postawiony na czele wielkiego aparatu, jakim jest każde nowoczesne ministerstwo, potrzebuje jakiegoś czasu nim zajmie właściwe stanowisko – głowy. Nawet najszcześliwiej dokonana zmiana ministra przyniesie, z reguły, na jakiś czas, chaos.

Ale to tylko jedna strona, dotycząca przede wszystkim technicznej sprawności. Elita, mająca jako OZON kierować sercami i umysłami ludności, jest „elita” tylko na papierze i w autoreklamie. Ci papierowi ludzie nie poruszają ani zagrzeją chłopów, robotników, zarobkujących inteligentów. Nie ma wśród nich ani jednego na miarę choćby Stojałowskich, Stapińskich, Witosów, nie ma na miarę Daszyńskich, Mireckich, Bobrowskich, Kwapińskich. Nie umywać się im do Smulikowskich, Nowaków, Kolanków. Są między nimi zacni, ale nie pociągający; w niektórych widoczna jest łupina przeszłych zasług, ale dziś wypełniona tylko karierowiczostwem, widocznym z daleka i bliska.

Gdyby byli prawdziwą elitą widzieliby, gdzie i komu należy wykazać, że entuzjazm, zapał, ofiarność i męstwo wykrzesze z mas ludowych przeświadczenie, że Polska weszła szczerze z powrotem na tory państwowych form demokratycznych, a zarazem na drogę koniecznych reform społecznych, świadczących o nastaniu rządów sprawiedliwych wobec wszystkich warstw społecznych, wobec wszystkich narodów, tworzących Rzeczpospolitą.

Ale ponieważ nie są „elita”, przeto nie przekonywają, nie wykazują, że trzeba zmienić ordynację wyborczą do ciał ustawodawczych, że demokratyczne wybory wyłonią zespół ludzi, mających większą dozę zaufania mas ludowych i posiadających wpływy w najgłębszych zakamarkach narodu. Nie nastają na szukanie porozumienia w sprawach wewnętrznej taktyki, nie dowodzą, że trzeba zacząć od stworzenia rządu, dorastającego w pełnym zespole do tych zadań, rządu, który by był zdolny doprowadzić do istotnego, nieformalnego, wyraźnie pozornego porozumienia, do dobrowolnego, nie wymuszonego – zawieszenia broni, ale nie kosztem utrwalenia biedy i rozpaczyny najbiedniejszych mas ludowych: chłopów i robotników. Nie mówią, że wejście na drogę polityki demokratycznej pozwoli na uniknięcie takich błędów, jakim jest np. fakt wyrzeczenia się przez pracę strajku na okres wojny, a nie wyrzeczenie się przez kapitał poczynań, które są jego najzwyczajszą przyczyną, a więc obniżenia stopy życiowej, pogarszania warunków pracy, redukcji najętych pracowników. Jeżeli świat pracy, broniąc granic i dążąc do zwycięstwa składa Ojczyźnie daninę krwi i mienia, nie należy dopuścić, aby kapitał ciągnął zyski z ofiarnej pracy robotników i z trudnego położenia państwa.

Równowaga społeczna nastąpi dopiero wtedy, gdy do kontroli nad prywatnymi przedsiębiorstwami zostanie, w czasie wojny, dopuszczona klasa pracująca. Reformy rolnej nie należy używać jako przynęty dla walczących żołnierzy chłopów, ale powinna być wynikiem wykonywania obowiązujących ustaw.

Streszczając me wywody, stwierdzam, że największe napięcie siły moralnej wykrzesze z ludności Rzeczypospolitej wewnętrzna polityka znamionująca:

a/ Stanowczy nawrót do form demokratycznych w państwowych ciałach ustawodawczych i samorządowych uchwalających, a tym samym ujarzmienie przerostu samowoli organów administracyjnych;

b/ Zmianę rządu w kierunku postawienia właściwych, a nie drażniących, ludzi na właściwym miejscu;

c/ Planową politykę w stosunku do mniejszości narodowych, opartą na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości;

d/ Przeprowadzenie koniecznych reform społecznych.

PANIE PREZYDENCIE! Cały naród ma zaufanie do pana marszałka [Edwarda] Śmigłego-Rydza, mianowanego przez Pana Naczelnym Wodzem. Droga przeze mnie wskazana ma ułatwić pracę Wodzowi, ma wytworzyć taką siłę moralną, która, pod jego przewodem połamie wszystkie przeszkody, dostarczy środków technicznych dla walczących, wzbudzi w narodzie zaciętą wytrwałość, a w chwilach ciężkich zmagania podtrzyma wiarę w ostateczne zwycięstwo.